

*Środkowej» uroczyste podpisanie aktu, przekazującego władzę nad Wileńszczyzną Rzeczypospolitej Polskiej.*

*Po przemówieniu prezesa «Tymczasowej Komisji Rządzącej» gen. Mokrzeckiego, który złożył władzę nad Wileńszczyzną w ręce Naczelnika Państwa, Piłsudski wygłosił niżej przytoczone przemówienie, w którym podziękował gen. Żeligowskiemu i jego pomocnikom za umożliwienie ludności Ziemi Wileńskiej swobodnego wypowiedzenia swej woli i wezwał Rząd polski do przejęcia władzy nad tą ziemią.*

*Przemówienie podajemy według «Rzeczypospolitej» z 19 kwietnia 1922 r.*

Panowie! Stanęliście do pracy w nadzwyczaj ciężkich warunkach. Wymagała ona wysiłków tak wielkich i uporczywości w pracy tak nadzwyczajnej, że szczęśliwy jestem, iż w imieniu Rzeczypospolitej mogę tutaj złożyć podziękowanie gen. Żeligowskiemu oraz jego dzielnym pomocnikom.

Doprowadziliście swą pracą do tego, że nadzieje, życzenia i żądania ludności całej swobodnie i bez żadnego nacisku mogły być wyrażone i urzeczywistnione. Za tę pracę raz jeszcze dziękuję.

W imieniu Rzeczypospolitej ogłaszam tymczasowy byt poprzedniego państwa za skończony i wzywam przedstawicieli Komisji Tymczasowej do złożenia aktu do podpisania i Rząd polski do przejęcia władzy.

## PRZEMÓWIENIE W WILNIE O WSPÓLNYCH DZIEJACH POLSKI I LITWY

(20 kwietnia 1922 r.)

*Z okazji uroczystości przekazania władzy nad Wileńszczyzną Rzeczypospolitej Polskiej i trzeciej rocznicy zdobycia Wilna, miasto wydało dnia 20 kwietnia 1922 r. na cześć Naczelnika Państwa obiad. Piłsudski wygłosił tam niżej przytoczone przemówienie, w którym po nakreśleniu wspólnych wiekowych dziejów Polski i Litwy, wyciągnął w dniu tryumfu polskiego, uważanego w Kownie może za dzień żałoby, rękę do braci Litwinów, nawołując do zgody i miłości.*

*W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» znajduje się brulion tej mowy, pisany ręką K. Świtalskiego, któremu Piłsudski to przemówienie po uroczystościach podyktował.*

*Podajemy je według tekstu zawartego w «Kurjerze Porannym» z 22 kwietnia 1922 r.*

Szanowni panowie! Przemawiać będę do was, jako Naczelnik Państwa Polskiego i jako Wilnianin. Te dwie moje

funkcje są tak dla mnie nierozdzielne, że w Wilnie inaczej przemawiać nie potrafię, a jeżeli śmiało powiedzieć mogę, że nie byłbym Naczelnikiem Państwa Polskiego, gdybym nie był Wilnianinem, to znów odwrotnie — rozwiązanie kwestii, czy będąc dobrym Wilnianinem, zdołałem być dobrym Naczelnikiem Państwa Polskiego — pozostawiam historii.

Przede wszystkim mówić będę o przeszłości. Albowiem jestem wyznawcą zasady, że ten, kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani ma prawa do przyszłości.

Moi panowie! Na całym świecie rozsiane i rozsypane są ślady wielkiego dziejowego pochodu ludzkości, wielkiej pracy, wielkich wysiłków ludzi i grup ludzkich, przed którymi to śladami człowiek uchylić musi czoła bez względu na to, z jakim uczuciem się odnosi do nich. Takimi śladami są nieznaczne i niewielkie punkty geograficzne, przy których zawiązywał się jakby węzeł historyczny i gdzie pokrywano pola stosami trupów i mnóstwem krwi dla zaznaczenia tych wielkich przewrotów historycznych, stanowiących nieraz o losie wielkich państw i organizacji ludzkich. Takimi śladami są również wszystkie zamarłe czy też istniejące obecnie stolice.

Ogromne wysiłki woli, ogromne prace, nieraz z zapomnieniem praw boskich i ludzkich rzucone i ześrodkowane w jednym miejscu, wznosiły te pomniki ducha, siły ludzkiej, które zwiemy stolicami. Czy dla przykładu weźmiemy Petersburg, potężną wolą wielkiego imperatora, Piotra Wielkiego, i ogromnymi wysiłkami i kunsztem pracy nadludzkiej rzuconą w błoto i w pustynną północ stolicę carów, czy inną, mówiącą dotąd od tak dawna o wieczności stolicę — Rzym, czy jakąkolwiek inną stolicę — wszystkie symbolizują dla nas te wielkie i tajemnicze wysiłki dziejów, których cel dotąd stanowi zagadkę bytu, nierozwiązalną dla naszego umysłu,

Nie mogę zapomnieć, że pomiędzy tymi stolicami było i drogie, kochane Wilno, wyniesione do rzędu stolic — otwarcie to powiedzieć możemy — nie ręką polską, lecz podczas wielkich wysiłków narodu litewskiego, gdy ten znajdował się w otwartej i wielkiej walce z całym otaczającym światem, nie wyłączając Polski. Niezwykła wola wielkich bohaterów Litwy pogańskiej, którzy wtedy budowali wielkie państwo od morza do morza, od murów osławionej Moskwy, aż hen po brzegi szarej Wisły, wola wielkich rycerzy, wielkich w rozczulającej zgodzie Kiejstutów i Olgierdów, wielkich również w historycznych sporach Witolda i Jagiełły, — wzniosła te mury, zbudowała fundamenty naszego miasta, jako swojej stolicy.

Dalej przyszła epoka Jagiellonów, epoka wielkich prac o dziejowym znaczeniu, gdy wspólnymi wysiłkami obojga, jak wówczas mówiono, narodów nie gdzie indziej, jak tutaj, w równorzędnej z Krakowem stolicy, zrobiono z naszego miasta symbol potęgi, siły, kultury i cywilizacji, zwycięsko kroczącej przeciwko barbarzyńskiemu wówczas Wschodowi.

Jestem od trzech lat Naczelnikiem Państwa, liczącego do trzydziestu milionów ludności. Stoję na stanowisku, gdzie danym mi jest mierzyć wysiłki tysięcy i milionów, więc wiem — jak w dziejach są one trudnymi. Gdy pomyślę, że wyteżenie myśli nowoczesnych Polaków w wieku pary i elektryczności wznieść nie potrafi zwyczajnej, kupiecko-dochodowej, rozsypującej się po dwudziestu latach w gruzy kamienicy w Warszawie czy w Wilnie — czoła uchylam przed potężną pracą, która ongiś bez pary i elektryczności, rzucała w niebo strzeliste wieżycy, trwające wieki, i wznosiła mury, na które patrząc, nie melancholijnie, a dumnie mówię: «Nie było nas — był las; nie będzie nas — będzie las».

A i wtedy, gdy zakochani w swej stolicy — Wilnie, Jagiellonowie byli królami polskimi i prowadzili, jak to w kronikach czytamy, długoletnie nieraz waśnie, nie chcąc opuszczać drogiego Wilna dla Krakowa<sup>1)</sup>, a ostatni z tej dynastii tu nad brzegami uroczej Wilii oddając się figlikom miłosnym, uwiecznianym nieraz w poezji, umiał stanąć jako mąż przeciwko całej Polsce, gdy mu praw do miłości odmawiano, zakończył swe prace sławną w naszych dziejach wieczystą unią, unią obojga narodów<sup>2)</sup>. Rad jestem podziękować przedstawicielowi Lublina, który znalazł się tu na tej uroczystości, za przypomnienie przez jego przybycie wielkiego historycznego aktu.

Później na Polskę i na oba narodu przyszły gromy. Po długich i ciężkich walkach w proch się rozsypały usiłowania i wysiłki tylu pokoleń. Symbole historyczne, pomniki doli i potęgi ludzkiej — stolice nasze — zamarły. Lecz i wtedy nie gdzie indziej, jak tutaj, w wielkim wysiłku woli i ducha ludzkiego, rozpalony został znicz narodowy, którego ciepło grzało i utrzymywało w mocy trwania Polskę, jak szeroka i długa. A jednak spójrzcie! Trzy czwarte pracy naszego największego geniusza, którego imię powtarza każde dziecko polskie, gdy zaczyna mówić, trzy czwarte, mówię, tej pracy jest związane z dziejami, walkami, cierpieniami i klęskami dawnej Litwy. A geniusz wielkiego poety oswaja gdzieś w dalekich krańcach zachod-

<sup>1)</sup> Mowa o królu Kazimierzu Jagiellończyku.

<sup>2)</sup> Mowa o królu Zigmuncie Auguście i o unii lubelskiej.

nich Polski małe dziecko z imionami, brzmiącymi skądinąd obco, z imionami różnych Grażyn, Aldon, Wallenrodów i innych.

Pozwólcie, panowie, poruszyć z tych ciężkich czasów jeszcze jedno wspomnienie, z którym osobiście najbardziej jestem związany. Gdy się urodziłem tu niedaleko Wilna i matka nad kolebką syna łzy żałobne ronila, grało jeszcze echo od skrzyphu szubienic, wystawionych nie tylko tu, na placu Łukiskim <sup>1)</sup>, lecz hen, tam także — w Kownie <sup>2)</sup>. Nie mogę zapomnieć, że walka w tamtych stronach była silniejsza, krwawsza i bardziej uporczywa. Gdy nie tylko tutaj, lecz nawet w Królestwie, w Warszawie, walka zamilkła, — powstanie żmudzkie trwało w mocy swej, wciągając do nowych ofiar, do nowego boju setki ludzi, którzy mówić po polsku nie umieli.

Gdy mówię tutaj, oddając dank i cześć naszej wielkiej przeszłości, nie mogę obojętnie przejść do porządku dziennego nad tymi olbrzymimi wysiłkami, wspólnymi dla obojga narodów, które drogę Wilno stolicą i pomnikiem przeszłości uczyniły. Nie mogę nie uchylić nisko czoła przed krwią wspólnie przelaną, krwią, z której się rodzę.

Moi panowie! Wilno wstępuje obecnie w nowe życie, w życie, które formuje się inaczej, niż to, jakie dawała historyczna jego przeszłość. Nie wiem i nie chcę badać, jak będą czuły i rozumowały nasze dzieci. Chcę wierzyć, że będą one lepsze, rozumniejsze i szczęśliwsze od nas, chociażby dlatego, że będą chowane w mniej okrutnych niż my warunkach. Lecz przez cześć dla przeszłości, przez szacunek dla krwi, wspólnie przelanej, dzisiaj, w dzień wielkiego tryumfu, tryumfu polskiego, który tak gorąco wszyscy tu zebrani odczuwają, nie mogę nie wyciągnąć przez kordon nas dzielący ręki, do tych tam w Kownie, którzy może dzień dzisiejszy, dzień naszego tryumfu, uważają za dzień klęski i żałoby. Nie mogę nie wyciągnąć ręki, nawołując do zgody i miłości. Nie mogę nie uważać ich za braci.

Być może, historia w swych wielkich niezbadanych decyzjach kopie na stałe między nami rów i przedział. Być może, dzieci nasze będą dla siebie nie braćmi, a obcymi. Lecz nam wolno i trzeba poczynić usiłowania, aby te wyroki, jeśli mają

---

<sup>1)</sup> Na placu Łukiskim stracono między innymi Zygmunta Dołęgi-Sierakowskiego, wodza powstania litewskiego (27. VI. 1863 r.) i Bolesława Kołyszkę, wodza powstania żmudzkiego (9. VI. 1863 r.).

<sup>2)</sup> W Kownie stracono między innymi ks. Antoniego Mackiewicza, dowódcę oddziałów powstańczych na Żmudzi (28. XII. 1863 r.).

się urzeczywistnić, nie obeszły się bez naszej próby przynajmniej ich złagodzenia.

Pozwólcie, że zakończę moje przemówienie jako Wilnianin. Jestem, moi panowie, w tym wieku, że spokojnie patrzę w tę dal, skąd nikt nie wraca. Wiem, że po tylu wzruszeniach mojego burzliwego życia, wzruszeniach zarówno bogatych w oklaski, jak i gwizdanie, niewiele już wzruszeń los mi gotuje, niewiele wzruszeń tak wielkich i potężnych, jak te, które przeżyłem. Lecz są wzruszenia tak czyste i niewinne, wzruszenia nieledwie dziecka, które niechybnie będą jeszcze moim udziałem. Do nich należy i dzień dzisiejszy.

Jestem jak dziecko na imieninach swej drogiej matki. Bezkrytyczne oko dziecka, zachwycone matką, nie patrzy i nie pyta, jakie są szatki na jej ciele. Czy jest brzydka, czy jest ładna dla kogo innego, jest i pozostaje dla dziecka czymś pięknym i cudownym, a w dzień jej imienin wzruszone serce bije radośnie. Więc jak to dziecko, wzruszone do głębi, wołam: Niech żyje Wilno!

---